Nr. 184. Lwów — Niedziela dnia 11 Sierpnia. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

[illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: F. 11 po Św. Zuz. | N. 10 po S. Hl. 1
Jutro: św. Klary P. | Siły Ap.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów. ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 4 m. 55
Zachód „ „ 7 m. 11

Długość dnia godzin 14 minut 16
Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Przeciw hakacie.

Nie można utrzymywać, że cały naród niemiecki solidaryzuje się z brutalnym i prześladowczym szowinizmem, którego wcieleniem jest „Towarzystwo szerzenia niemczyzny na wschodnich kresach monarchii pruskiej", oraz związek wszechniemiecki. Bo chociaż era bismarkowska, wywarłszy zasadę siły przed prawem" do godności dogmatu politycznego i społecznego, wycisnęła na niemieckim charakterze narodowym niezatarte piętno i obniżyła w zastraszający sposób poziom moralny szerokich warstw ludności niemieckiej, to jednak nie brak i dzisiaj w tym „kraju myślicieli i filozofów" jednostek, a nawet kół, które nie zatraciwszy jeszcze w sobie poczucia słuszności i sprawiedliwości, z wzrastającem oburzeniem i trwogą spoglądają na szał, wiodący naród nad brzeg przepaści. Zapewne, że odzywające się kiedy niekiedy głosy przestrogi giną dzisiaj jeszcze, nie wywierając należytego wrażenia, przytłumione piekielną wrzawą wznoszoną przez tak zw. „patryotów", nie mniej jednak odmówić im nie można pewnego znaczenia. Przygotowują one powoli, lecz stale reakcyę, która prędzej, czy później obudzi się w Niemczech i położy kres wyuzdanej, spekulującej na najniższe instynkty natury ludzkiej agitacyi hakatystycznej i wszechniemieckiej. Jeśli zresztą już nie ta konieczna reakcya, to kompletne fiasko polityki, wywołanej agitacyą hakaty zmusi Niemców do odwrotu z dotychczasowej drogi. Cała akcya wynaradawiania, wszystkie środki prześladowcze wydały skutek wręcz przeciwny oczekiwanemu, bo zamiast złamać opór bezsilnego na pozór i skazanego na zagładę przeciwnika, wzmocniły jego siły, zachęciły go do energicznej i skutecznej obrony. Uczyniły nawet więcej, gdyż wskutek bezwzględnej polityki wynaradawiającej obudziła się świadomość odrębności narodowej nawet w okolicach dawno na wskróś zniemczonych i wśród warstw ludności, które do niedawna jeszcze pozostawały w zupełnem narodowem uśpieniu. Na niepowodzenie dotychczasowego systemu, stosowanego pod wpływem hakatyzmu przez rząd pruski do ludności polskiej, zwracają od pewnego czasu coraz częściej uwagę głosy, odzywające się z obozu niemieckiego. Źródeł zaś tych przestróg nie zawsze szukać wypada w jakiejś wyjątkowej sympatyi do ludności polskiej, ani nawet w poczuciu słuszności i sprawiedliwości. Często dyktuje je poprostu dobrze zrozumiany patryotyzm niemiecki, troskliwość o moralne, a po części także i polityczne interesy ojczyzny.

Do takich głosów zaliczyć należy artykuł bardzo rozpowszechnionego pisma *Frankfurter Zeitung*, powtórzony następnie prawie przez wszystkie gazety katolickie i wolnomyślne w Niemczech. Artykuł ten pojawił się z następującego powodu: W Poznaniu postanowiono zburzyć część starych murów fortecznych, otaczających miasto, więc rozpisano licytacyę na zburzenie tak zwanej „bramy berlińskiej". Wszystkie oferty przedstawione przez Polaków, od razu odrzucono, wybierano zaś tylko między ofertami niemieckiemi i robotę oddano jakiemuś przedsiębiorcy z Gdańska. Otóż z tego powodu *Frankfurter Zeitung* powiada, że takie postąpienie z ofertami polskimi jest prostem następstwem ustępliwości rządu do życzeń hakaty. Jednakże spełnianie tych życzeń, czyli systematyczne prześladowanie Polaków na wszystkich zgoła polach, wytwarza właśnie tę „agitacyę polską", na której istnienie rząd się uskarża. Jeżeli się chce usunąć tę agitacyę, trzeba uchylić przyczyny, które ją wytwarzają, trzeba uwzględnić uprawnione interesa polskiej ludności, nie okazywać jej na każdym kroku, że ona się składa już nawet nie z obywateli drugiej klasy, lecz poprostu z jakichś wyklętych jednostek. Polityka hakaty, z której rząd zrobił system, podniosła moralne siły narodu polskiego, wzmocniła jego narodowe poczucie, w tem znaczeniu, o jakiem prawi hakata, to znaczy, że między Polakami niema słowem jakichś niebezpiecznych dla państwa rewolucyjnych zamiarów; ale wzmocniło się to narodowe poczucie w tem znaczeniu, że Polacy dziś są o wiele niż dawniej odporniejsi na ataki germanizacyjne. A odporniejsi są nietylko pod względem idealnym, ale także jako siła ekonomiczna. „Wszyscy, którzy od lat wielu dobrze znają nasze wschodnie kresy, a o tyle są mądrzy i doświadczeni, że mogą być bezstronnymi, utrzymują zgodnie, że przed bismarkowską wojną z Kościołem katolickim już się był rozpadał polski narodowy organizm; brakło mu wszelkiej spójni; Polak na każdym kroku spotykał się z Niemcem katolikiem, z którym się zgadzał we wszystkich kwestyach, jeżeli był człowiekiem wierzącym; takich jednak wówczas było bardzo mało; olbrzymia większość ludzi wykształconych między Polakami zupełnie obojętnie traktowała wszystkie kwestye wyznaniowe i ci niczem się nie różnili od Niemców protestantów, a ponieważ — niech sobie co chcą mówią — zdrowy patryotyzm jest tylko tam, gdzie jest zdrowa wiara, przeto też w owe czasy patryotyzm polski był bardzo lichy. Ledwo Bismark zaczepił wiarę, wnet podniecił patryotyzm, a odtąd szło już w tym kierunku coraz dalej i dalej. I oto doszliśmy w końcu do tego, dzięki hakacie, że dziś żaden Polak nie patrzy na zadania i wygody życia przez okulary niemieckich filozofów, przyrodników i estetów — każdy Polak zrobił się religiantem i patryotą. Trudna walka z takiem społeczeństwem! Że trudna, to nietylko nasze zdanie. Przed kilku dniami, w jednym z dzienników półurzędowych spotkaliśmy się ze zdaniem, że „tak jeszcze niedawna gospodarcza bezsilność Polaków ustawicznie znika, ustępując miejsca wytrwałości i energii". To półurzędowe oświadczenie jest bardzo znaczące. Oto już dwadzieścia kilka lat rząd pruski, przy pomocy hakatystów, a środkami zaiste nie małymi, walczy z Polakami, osłabia ich, tępi — i w końcu musi się przyznać, że oni są coraz silniejsi. Jeżeli rząd i hakata sądzą, że zdwojeniem, potrojeniem, albo w ostateczności podniesieniem swej energii do dziesiątej potęgi, zdołają zniszczyć Polaków, to się bardzo mylą. Ci znawcy wschodnich kresów, o których wspomnieliśmy wyżej, utrzymują, że antypolski system prowadzi rząd do zupełnej porażki — i to jest bardzo zrozumiałe, ponieważ odpychaniem niepodobna nikogo przyciągnąć do siebie. Jesteśmy pewni, że i rząd to już rozumie; utrzymywano, że kanclerz hr. Bülow, zaraz po objęciu urzędu, zamierzał zaniechać prześladowania Polaków, ale się przeląkł piekielnej wrzawy, podniesionej przez hakatę, przeląkł oburzenia, jakie powstało wśród Niemców opanowanych szałem szowinistycznym — i nie tylko zaniechał swojego zamiaru ale pośpieszył wyraźnie oświadczyć, że antipolska polityka wchodzi do jego programu. Być może, że tak było i być może, że rząd czeka, aż namiętność hakatystyczna sama się wypali, a tymczasem traktuje Polaków jako wielkość, którą można na każdym kroku pomiatać".

Tyle notujemy z *Gazety Frankfurckiej*. Dla nas w jej artykule ciekawem jest przypuszczenie, że rząd spodziewa się swem postępowaniem zadowolić hakatę i że tylko dlatego prowadzi swą politykę, streszczającą się w hartmanowskim okrzyku „Ausrotten!" Otóż nam się zdaje, że rząd nigdy nie zadowoli hakaty, bo rewolucyjnego stronnictwa niepodobna niczem zadowolić. To jest wiecznie głodna hydra, która będzie żądała coraz nowych ofiar i będzie popychała rząd ku niechybnej przepaści. Z takiego jarzma, nałożonego przez stałą rewolucyę, można się wyrwać tylko czynem gwałtownej energii, walką doraźną, bezwzględną i ostatecznie zwycięską — albo też wypadnie rządowi razem z tą hakatą stoczyć się tam, skąd powstać trudno.

Kwestya cłowa.

Piszą nam z Wiednia 8 sierpnia:

Powróciwszy z Ischlu, prezes gabinetu węgierskiego Szell wczoraj zawitał do Reichenau pod Semmeringiem, gdzie w willi węgierskiego ministra u dworu cesarskiego hr. Szecheniego odbył naradę z Exc. Koerberem. Najprzód p. Koerber był w Ischlu, potem odbyła się narada dwóch prezesów gabinetu w Ratocie, następnie p. Szell udał się do Ischlu, nakoniec znowu spotkali się obaj prezesowie gabinetu w Reichenau. Wszystko to jest zupełnie logiczne i świadczy, że pp. Szell i Koerber, chociaż nie równocześnie, to jednak w tej samej sprawie stawali przed Cesarzem, a sprawą tą nie może być nic innego, jak kwestya oddziałania niemieckiego projektu cłowego na ekonomiczne stosunki Austro-Węgier. Według plotki tutejszego korespondenta *Lloydu*, austryaccy i węgierscy pełnomocnicy zjechali się tutaj przed 3 tygodniami z materyałem fachowym (statystycznym etc.), wystarczającym jedynie na zawarcie nowych traktatów handlowych; dopiero publikacya niemieckiego projektu taryfy cłowej wykazała nagle potrzebę przygotowania także materyału fachowego na przypadek wojny cłowej, czyli nieodnowienia traktatów; tem ma się tłómaczyć, dlaczego po pierwszej konferencyi nastała trwająca dotąd przerwa w naradach delegatów austryackich i węgierskich! Na tej plotce zawsze niechętny hr. Gołuchowskiemu *Vaterland* już osnuł oskarżenie, że minister spraw zagranicznych oddawał się złudzeniom i nie ostrzegł zawczasu p. Koerbera. Otóż wystarczy przypomnieć sobie dobitne oświadczenie hr. Gołuchowskiego w czasie ostatniej sesyi delegacyi o niezawisłości sojuszu politycznego od traktatów handlowych, aby zrozumieć, że hr. Gołuchowski już wtedy liczył się z możliwością, że nowe traktaty handlowe nie przyjdą do skutku.

Złośliwa uwaga *Vaterlandu* nie ma więc żadnej realnej podstawy i nie można też wcale przypuszczać, aby rządy wiedeński i peszteński nie były się wcale domyślały możliwości, że w Niemczech zwycięży system protekcyjny nad systemem traktatów handlowych. Jak świat starą jest reguła „si vis pacem, para bellum", to też z pewnością pełnomocnicy austryaccy i węgierscy nie zasiedli tutaj do pierwszej konferencyi, nie zaopatrzywszy się z góry we wszelki statystyczny materyał, potrzebny, aby ewentualnie ustanowić też austryacko-węgierską taryfę cłową — wojenną! Że dotąd nie odbyła się druga konferencya, tłómaczy się po prostu tem, że przedewszystkiem w tej sprawie, stanowczo politycznej ze względu na stosunek Austryi do Węgier, koniecznem było porozumienie się obu rządów co do głównych kierunków. Przypuszczać można, że konferencye w Ratocie, Ischlu i Reichenau sprowadziły to porozumienie sub auspiciis imperatoris, i że zatem teraz też niebawem odbędzie się druga konferencya delegatów austryackich i węgierskich.

Obecnie przeważa zdanie, że rząd niemiecki za utrudnienie importu zboża znanemi wysokiemi cłami, których obniżenie projekt niemiecki z góry wyklucza (cła minimalne), ofiaruje Austro-Węgrom kompensatę w zniżeniu zaprojektowanych wyższych ceł od zwierząt, jaj, drzewa itd., i że zatem ostatecznie nowe traktaty handlowe przyjdą do skutku. Bądź co bądź, niedorzecznym jest pomysł, że Austro-Węgry powinnyby w zbliżeniu do Rosyi szukać kompensaty ekonomicznej za ewentualne zerwanie stosunków handlowych z Niemcami. Ekonomiczne zbliżenie Austro-Węgier z Rosyą mogłoby przyjść do skutku jedynie na tej podstawie, że Austro-Węgry zniżyłyby cło na import płodów rolniczych rosyjskich, a Rosya ułatwiłaby import wyrobów fabrycznych austryackich. Znaczyłoby to narazić na najdotkliwsze straty, a nawet na stanowczą klęskę interesa rolnicze Węgier i Galicyi, a natomiast przysporzyć pewnych korzyści niemiecko-czeskiemu przemysłowi fabrycznemu, i to głównie kosztem młodego przemysłu fabrycznego w Królestwie Polskiem. Ta rachuba może się uśmiechać pewnym fabrykantom w Wiedniu i Pradze, ale naturalnie Węgry nigdy na to się nie zgodzą, a Galicya będzie miała wszelkie powody wspierać stanowczo to veto. Jeżeli nie przyjdzie do skutku nowy traktat handlowy z Niemcami, to jedynym logicznym skutkiem będzie ścisłe zamknięcie granicy rosyjskiej, rumuńskiej i serbskiej przeciwko importowi płodów rolniczych, zboża i zwierząt, aby rolnictwo austryacko-węgierskie w samej monarchii mogło znaleźć wystarczające pole zbytu.

Prąd radykalizmu.

Piszą nam z Wiednia 8 sierpnia.

Z powodu ciągłych napaści na udaremnioną na razie ugodę tyrolską, znany były prezydent Izby poselskiej, najroztropniejszy z posłów stronnictwa katolickiego, dr. Kathrein zauważa: „Nie warto polemizować z temi napaściami. Czekajmy spokojnie; przyszłość wykaże, że mieliśmy racyę. Kto wbrew własnemu silnemu przekonaniu poddaje się rzekomej opinii publicznej — ten nie jest całym mężem". Aby wypadało spokojnie czekać wyroku przyszłości według reguły: „Attendre est toute la vengeance de la vérité", zwłaszcza, gdy chodzi o posłów, powołanych czynnie uczestniczyć w życiu publicznem, na to trudno się zgodzić. Owszem, właściwszą wydaje nam się metoda dra Grabmayra, który usilnie stara się wykazać słuszność ugody i płochość i tendencyjność czynionych jej wyrzutów.

Ale w tym względzie p. Kathrein ma zupełną racyę, że nie jest to dowodem odwagi i stałości, lecz pewnego tchórzostwa, poddawać się z lekkiem sercem i wbrew silnemu przekonaniu tej samozwańczej „opinii publicznej", która, jak dziś zaznacza jeden z tutejszych organów demokratycznych (rara avis!) „wielką wrzawą, obelgami, łoskotem, oszczerstwami, denuncyacyami i groźbą usiłuje szerzyć postrach; strach przed huraganem, który zmiecie wszystkie umiarkowane stronnictwa. Ten strach przed radykalizmem ubezwładnia umiarkowane stronnictwa austryackie i wytwarza to pokolenie chorągiewek politycznych, ludzi tchórzliwych, którzy nigdy publicznie nie składają świadectwa swego przekonania, lecz jedynie kierunku, w którym wieje wiatr radykalny"...

Wielka prawda, która się sprawdza ciągle i to nietylko w fatalnych dziejach ugody czeskiej, tyrolskiej i morawskiej!

Korespondencye.

Wiedeń, 7 sierpnia.

(Radykalny projekt. Akcya przeciw pojedynkom. Ze wspomnień po ś. p. cesarzowej Elżbiecie. Cichy uczynek miłosierdzia.)

(Y). Nieraz już wychodziły z obozu antysemickiego bardzo radykalne projekty ekonomiczne, które podobały się wprawdzie prostaczkom, ale naukowej krytyki wytrzymać nie mogły. Znanym był swego czasu projekt zmarłego niedawno antysemickiego posła do rady państwa Schlesingera, który pozornie bardzo prostym sposobem chciał uwolnić wszystkich chłopów w Austryi od długów, ciążących na ich gruntach. Projekt p. Schlesingera był taki: Państwo miałoby wydać asygnaty z kursem przymusowym, które zwać się miały „pieniądzem ludowym" (Volksgeld) i temi asygnatami miałoby spłacić wszystkie długi chłopskie, chłopi zaś mieliby obowiązek w ciągu lat kilkudziesięciu uiścić państwu swój dług takiemi samemi asygnatami, albo też innymi znakami pieniężnymi, kursującymi w Austryi. Trzeba bowiem wiedzieć o tem, że p. Schlesinger chciał, aby te projektowane przezeń asygnaty, czyli owe pieniądze ludowe, kursowały w państwie tak samo jak noty banku austro-węgierskiego i mogły być używane do płacenia podatków i wogóle do uskuteczniania wszystkich wypłat. W rezultacie więc dążył p. Schlesinger do bardzo znacznego powiększenia liczby znaków pieniężnych w Austryi. Do tego samego celu zmierza obecnie projekt innego antysemity, niejakiego W. Schobera, ogłoszony w dzienniku *Deutsches Volksblatt*. P. Schober dał projektowi swemu tytuł: „W jaki sposób ma państwo zebrać fundusze na inwestycye kolejowe i na budowę kanałów?" i — oto takich udziela rad: Zamiast zaciągać pożyczkę, od której trzeba płacić procenta, niechaj państwo powróci do dawnej waluty papierowej, niechaj wypuści not państwowych za taką sumę, jaka będzie potrzebna na przeprowadzenie inwestycyi kolejowych i kanałowych i temi notami niech zapłaci koszta tych robót. To jest jedna alternatywa — sam jednak projektodawca nie ma nadziei, aby ta myśl jego przyjęła się, więc zaraz podaje i drugą alternatywę. — „Ponieważ jednak wiem o tem — pisze p. Schober — że międzynarodowy świat finansowy nie pozwoli Austryi powrócić do waluty papierowej, lecz zmusi ją do tego, aby ona dalej się zadłużała, przeto niechaj to nowe zadłużenie będzie tego rodzaju, aby ludność nie odczuwała samych tylko jego ciężarów, ale także jego korzyści."

W tej mierze podaje więc p. Schober drugą, następującą alternatywę: Sumę 500 milionów zł., czyli jednego miliarda koron ma państwo pożyczyć, ale nie przez emisyę renty koronowej, lecz przez emisyę renty złotej, t. zn., że za tę rentę ma otrzymać złoto. To złoto niechaj państwo zdeponuje w banku austro-węgierskim, na jego podstawie otrzyma banknotów za miliard koron i tymi banknotami niech opłaci koszta budowli kolejowych i kanałowych. Obciążenie ludności z tytułu procentów od nowej pożyczki złotej będzie tak samo wielkie, jak przy emisyi renty koronowej, ale za to zyska ludność ogromnie przez to, że cyrkulacya znaków pieniężnych powiększy się o miliard koron.

Szkoda wielka, że p. Schober nie starał się nawet wykazać fachowo, że ilość znaków pieniężnych w Austryi jest za mała i że powiększenie jej i to właśnie o miliard koron byłoby pożyteczne i wskazane. Nauka bowiem dowodzi, że zanadto wielkie nasycenie obrotu pieniężnego banknotami jest tak samo szkodliwe, jak gdy za mało jest w państwie znaków pieniężnych. Wobec tego dyletanckiego wystąpienia p. Schobera z tak doniosłym projektem ekonomiczno-finansowym nie można go traktować na seryo, więc też przeważna część prasy albo zbywa go milczeniem, albo nawet ośmiesza go.

Znana swego czasu sprawa porucznika huzarów markiza Tacoli, tudzież kapitana jeneralnego sztabu hr. Ledochowskiego, którzy jak wiadomo zostali pozbawieni szarży oficerskiej: pierwszy za to, że nie przyjął pojedynku czy też nie wyzwał na pojedynek innego jakiegoś oficera w sprawie, która jego bezpośrednio nie obchodziła, a hr. Ledochowski za to, że w liście pochwalił ten postępek marki-

---

85)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

Po za murami Częstochowy zawarczały przeraźliwie bębny, czarne paszcze armat zionęły ogniem... Powstał huk i łomot ogłuszający, przeciągły, odbijany przez echa wszystkich wzgórz okolicznych... A jednak po przez ten ryk złowrogi, nie milknący... przebiła się pieśń i unosiła wciąż i akord za akordem słała pod niebieskie sklepienia.

Wagenfeld spojrzał przez lunetę. Wszelkie wątpliwości ustały. Przy ogniskach najwyraźniej uwijała się konnica francuska... tu i owdzie widać było wysokie kity u czapek starej gwardyi... Francuzi snać rozkładali się dopiero obozem, bo coraz to ognisk przybywało. Jeszcze chwila a wzgórza zabłysły setkami świateł, znacząc na niebie wielką łunę, pośród której niby plama czarna zarysowywało się położenie Częstochowy.

Wystrzały pruskiej artyleryi umilkły. Wagenfeld stał nieruchowy, bezwładny. Co bo te kilkanaście dział, co te mury znaczyły wobec tego morza... wojska!... Do rana może śladu nie będzie tego... kurnika!...

Wśród chwilowej ciszy u stóp wzgórza rozległy się dźwięki trąbki.

— Jedzie parlamentarz, generale! — zaraportował pułkownik Freiburg.

— Wpuścić go!

Wrzeciądze i zapory odemknięto. Na przeciw nadjeżdżającego parlamentarza wyjechał porucznik Wesendorf, powitał ukłonem oficera francuskiego — zawiązał jemu i towarzyszącemu z białą chorągwią żołnierzowi oczy i skinął na swoich podkomendnych, aby konie ujęli za cugle i wprowadzili w mury forteczne.

W refektarzu zebrała się znów rada wojenna. Wagenfeld przedłożył jej przywiezione przez parlamentarza pismo odręczne wodza francuskiego, brzmiące dosyć lakonicznie:

„W imieniu Najjaśniejszego Cesarza, Marszałek głównej armii, graf D'Ostoja Voschin wzywa Imć generała komenderującego załogą Częstochowy, aby w ciągu dwóch godzin poddał się, broń i amunicyę wydał. W przeciwnym bowiem razie, nakazanym zostanie natychmiastowy a nieustający szturm, przyczem nikt z życiem nie ujdzie. Zastrzega się, że w razie najmniejszego opóźnienia się żadne dalsze odezwy ani parlamentowania przyjętemi nie będą". Tu następowała jakaś pieczęć dziwaczna i dwa zamaszyste zygzaki, mające reprezentować podpisy.

Członkowie rady wojennej w ponurem milczeniu wysłuchali słów wezwania. Nikt nie chciał pierwszy zabrać głosu. Generał Miller z właściwą sobie przebiegłością, aby nie zdradzić się przedwcześnie ze swoimi poglądami, ozwał się, niby chcąc coś powiedzieć:

— Marszałek Voschin!? Nie przypominam sobie takiego nazwiska!

— Eh! — przerwał niecierpliwie Wagenfeld — także wątpliwość. Chyba znasz pan o tyle Bonapartego, że wiesz o jego sposobie wywyższania ludzi... dziś kapral, jutro kapitan a pojutrze feldmarszałek!! Nie ma o czem mówić!!! Panowie! Proszę natomiast... o zastanowienie się głębokie nad tem oto przedstawieniem, bo, aczkolwiek prawo przyznaje mi możność samodzielnego rozstrzygnięcia kwestyi, atoli nie chciałbym nic przedsiębrać bez waszej zgody. Sytuacyi naszej nie widzę potrzeby ukrywać... Jesteśmy otoczeni ze wszech stron przez sto razy liczniejszego od nas nieprzyjaciela. Szans nie ma żadnych! Pozostaje pytanie, czy i jaką korzyść odniesie ojczyzna z naszej śmierci na gruzach Częstochowy?... Czy większy może mieć z nas pożytek, jeżeli cało wyjdziemy... czy... gdy się tu zagrzebiemy?!... Wierzcie mi, panowie, mnie samemu tak życie zbrzydło, iż każdej chwili gotów jestem ledz tu, na placu... ale muszę iść za głosem obowiązku! Radźcie panowie... Proszę!!

Oficerowie milczeli.

— Pułkowniku Freiburg

— Ja!? — powtórzył zaskoczony pułkownik. — Nie jestem w możności... doprawdy położenie jest bardzo... bardzo... Jak pan generał uważa.

— A pan Avisfort?...

— Cóż, jesteśmy obleżeni!.. Punktu wyjścia nie widzę!.. Wywody pana generała są bezwarunkowo uzasadnione...

— Proszę o wnioski! O jasne wypowiadanie swych zapatrywań! — przerwał surowo Wagenfeld, rozumiejąc, że tu każdy chce ciężar odpowiedzialności zrzucić na niego. — Rotmistrzu von Kasten!...

— Mnie się zdaje, że czy prędzej czy później, spotka nas ten sam koniec!.. O tyle stać by się mogło inaczej, o ile Bonaparte zwykł dotrzymywać danego słowa... Zdaje się, naprzykład, iż gdy przed kilku miesiącami sam skłaniał się do załatwienia zatargu na drodze pokojowej... teraz ośmiela się odrzucać przedłożenia najmiłościwiej nam panującego króla!.. Kto wie... czy nie postąpi tak i z nami...

Von Kasten uciął nagle. Wagenfeld spojrzał przyjaźnie na młodego rotmistrza i rzekł po namyśle, ważąc każdy wyraz:

— Widzę, że, niestety, nie jednemu z nas brak odwagi do wypowiedzenia się... I uczucie to usprawiedliwiam. My, żołnierze sławnej armii pruskiej, zbyt przyzwyczajeni jesteśmy do zwycięstw... abyśmy mogli się oswoić z myślą poddania. Zwycięstwo.. tak zrosło się z tym mundurem, że przez gardło nie może nam przejść wyraz... kapitulacya!.. Jednakże, panowie, czas nagli... postanowić coś trzeba. Proponuję tajne głosowanie, jak na wojennym sądzie... Kto jest za obroną niech rzuci gałkę czarną, a kto... inaczej myśli, niech składa gałkę białą... Poruczniku.. von Wesendorf! Zarządzić głosowanie.

Wesendorf przygotował dwa kaszkiety, — rozdał gałki między członków rady, poczem zebrał głosy i podał je Wagenfeldowi.

Wagenfeld odsłonił kaszkiet i wysypał gałki na stół... Wszystkie były białe!!..

Prusacy spojrzeli po sobie i zwiesili ponuro głowy. Wstyd ich zdjął przed samym sobą! Zdawało im się, iż w kilku czarnych gałkach, rzuconych przez junaków niższych stopni, schronią własne tchórzostwo, zamaskują zajęcze serca, że potem powtarzać będą na uboczu, brzękając ostrogami, — ja... chciałem bronić się do ostatniej kropli krwi! Ale przegłosowali... nie dali!... — Fatalność!... Sam Wagenfeld się zmieszał. Miller ledwie mógł ukryć przerażenie... Ta jednomyślność była uwłaczającą! Gdybyż ją można było przewidzieć. Ho! Wówczas... i Wagenfeld i Miller, Avisfort i Freiburg, Kasten i Wesendorf... każdy wotowałby za obroną. Bali się, żeby... przypadkiem szala nie przeważyła się na stronę opętanych desperatów... a tu wagi nie było! Rzucono garść głosów i szala z trzaskiem a stukotem uderzyła o hańbę.

Wagenfeld przemówił pierwszy:

— Panowie!... Ta... jednomyślność... powinna... dodać nam otuchy w tej ciężkiej chwili!...

Miller westchnął:

— Ta jednomyślność wesprze nas, gdy ludzie źli a przewrotni zechcą nas potępić! Panowie, wszak ratujemy... około dwóch tysięcy ludzi... Najjaśniejszemu królowi naszemu... ludzi, których on tak bardzo w tej chwili potrzebuje!...

Wagenfeld zatrzymał się, czując, że w tej chwili mówi coś, w co sam by nie uwierzył, lecz nie tracąc panowania nad sobą, ozwał się dalej krótko:

— A zatem nie pozostaje nam nic innego, jak ułożyć punkty kapitulacyi, bo oczywiście... obecnych żądań Napoleona zadowolić nie możemy!...

— Naturalnie! — My podamy warunki! Ho, ho! — Co on sobie myśli! — Z honorem musimy wyjść!... z honorem!! — zawołano dokoła groźnie.

— Pułkowniku Freiburg!... Proszę notować!... Zgodzimy się na ustąpienie cesarzowi... nie!! Trzeba pisać ostro!... na ustąpienie armii francuskiej Częstochowy... na warunkach, że wojsko nasze, znajdujące się w warowni... wyjdzie z bronią w ręku i ze sztandarami... i... z taborem!!... Rotmistrzu von Kasten, każ pan natychmiast ładować na podwody skarb Paulinów! Proszę pisać! Więc na czem to stanęliśmy!? Aha!... z taborem... Armie, przy spotkaniu, będą się salutowały... Zawieszenie broni obowiązywać będzie w przeciagu czterdziestu ośmiu godzin!! Dosyć!... A co?! Niech się temu kusemu generałowi nie zdaje znów, że pozwolimy sobie... grać na nosie!!... Proszę! Oto mój podpis! Zawołać mi parlamentarza.

(Ciąg dalszy nastąpi).

za Tacolego, — owóż sprawa ta stała się punktem wyjścia bardzo poważnej akcyi przeciw pojedynkom wogóle. Na czele tej akcyi stanął znany magnat i gorliwy katolik ks. Karol Löwenstein. W Austryi, we Francyi i w Niemczech potworzyły się już komitety celem przeciwdziałania manii pojedynków. Dziś właśnie ogłasza książę Löwenstein w dziennikach część listy osób, które nadesłały mu oświadczenie, że przystępują do akcyi mającej na celu wykorzenienie pojedynków i zapowiada, że za kilka tygodni zwoła wielki kongres antipojedynkowy, na którym wybrany zostanie obszerny komitet, mający się zająć zorganizowaniem systematycznej akcyi. Ogółem otrzymał do tej pory ks. Löwenstein od 647 osób listy potępiające pojedynki. Wiele z tych osób zajmuje bardzo wybitne stanowiska, a 111 jest szlacheckiego pochodzenia. We Francyi nawet wielu wyższych oficerów podpisało deklaracye potępiające pojedynki, u nas oczywiście żaden oficer nie może brać udziału w takiej akcyi, gdyż spotkałby go los hr. Ledóchowskiego.

W Mayerlingu, miejscu tragicznego zgonu arcyksięcia Rudolfa, przemienionym z rozkazu Cesarza na przytułek dla starców, — w najodludniejszym zakątku parku tamtejszego znajduje się pomnik arcyksięcia Rudolfa, o którym dotychczas nikt z publiczności absolutnie nic nie wiedział. Pomnik ten postawiła przed kilku laty jeszcze śp. Cesarzowa Elżbieta, a postawiła go w tajemnicy nawet przed własną rodziną. — Pomnik, wykonany we Włoszech, przedstawia obraz medalionowy arcyks. Rudolfa i pochylającą się nad nim, na pięknej kolumnie opartą postać geniusza o rozpiętych skrzydłach i o zbolałym wyrazie twarzy, uderzającej podobieństwem rysów do nieszczęśliwej matki.

Wczorajszy raport policyi tutejszej donosi o pięknym uczynku miłosierdzia jakiegoś nieznanego dobrodzieja. W dniu 24 lipca przejechał na Ringstrasse wóz ładowny jakąś kobietę i pokaleczył ją bardzo ciężko, tak, że biedaczka przez kilka dni leżała w szpitalu bezprzytomna i nie można się było nawet dowiedzieć, kto ona. Dopiero później stwierdzono, że nazywa się ona Józefina Berger, jest żoną czeladnika malarskiego i ma kilkoro dzieci. Owóż wczoraj otrzymała policya tutejsza list rekomendowany, nadany na poczcie we Wrocławiu i zawierający 600 koron. Nadawca tego listu nie wymienia swego nazwiska, pisze tylko, że był w dniu 24 lipca w Wiedniu na Ringstrasse świadkiem nieszczęśliwego wypadku przejechania jakiejś biednej kobiety, przesyła zatem tę kwotę dla niej, gdyby zaś ona tymczasem już umarła skutkiem odniesionych obrażeń, należy tę kwotę wręczyć jej najbliższej rodzinie. Na szczęście kobiecina owa ma się już lepiej i będzie żyła, a szczodry dar owego nieznanego dobroczyńcy bardzo się przyda biedaczce.

Mały fejleton.

„Obrazki" i „Fijołki" — Paź i Lamary.

Chociażby mnie zaraz miano wziąć na męki, o Pazia „Obrazkach" nie jestem w stanie nic powiedzieć. Nie dlatego jednak, bym ich nie czytał! Owszem, czytałem je od deski do deski — Bóg świadkiem i kiedyś mi to umartwienie za grzechy moje policzy! — tylko, że „Obrazki" te są jak żona Cezara, o której nie można było nic powiedzieć. Dla kobiet jest to podobno wielka pochwała (mówię to na wiarę Rzymian, którzy tak utrzymywali!), ale dla książki marna rekomendacya. Jeżeli bowiem po przeczytaniu książki nie jest się w stanie nic o niej powiedzieć, toć oczywiście nie zawiera ona żadnego obrazu, żadnej myśli, żadnego oryginalnego wyrażenia, któreby w umyśle czytelnika wywołały trwalsze wrażenie, „a to jest wielgi feler!" — jak mawiał pan Gancpomader. Stokroć już dla niej lepiej, gdy porządną jaką niedorzecznością wystrzeli, i gdy ją z tego powodu na pytel wezmą złe języki!

Ale „Obrazki" nie doznają tego zaszczytu. Wszystko w nich przyzwoite, moralne, poczciwe, równe, miałkie, szare, płytkie, nudne! Jedzie się jak po piasku, wskroś mgły, w której niby komary brzęczą sakramentalne wyrazy „nastrojowej" gwary: „magiczne, magnetyczne, mistyczne, hypnotyzujące, gdzieś, skądś, jakoś, hen, nieokreślone, tajemnicze!" Wszystko to brzęczy, dźwięczy, huczy, szemrze, ale nie mówi nic, „bo nastrój jest właśnie od tego, żeby nic nie powiedział". Czasami wśród nudów tej podróży doznaje się chwilowej ulgi na widok, że opowiadanie ma się ku końcowi. Gdzie tam! to tylko popas, bo właściwością autora jest, że każdą opowieść co najmniej dwa razy zaczyna. Powstają skutkiem tego w każdej noweli dwa, trzy w sobie zamknięte opowiadania. Że zaś każde z nich jest samo już dla siebie arcyrozwlekłem i doskonale nudnem, przeto łatwo sobie wyobrazić, jakiej się tu doznaje biesiady, gdy się sześć takich dubeltowych obrazków przeczyta!

Wolę już takie „poematy wiosenne", jak Lamare'go „Fijołki", bo tu przynajmniej można się ucieszyć. Wiadomo, że wiosna jest karnawałem przyrody, w czasie którego uczucia wszystkich tworów tańczą szalonego galopa, podczas gdy mama-logika ich drzemie spokojnie na kanapie; wiadomo, że wszystko, co ma skłonność do zielenienia się, jest wtedy zielonem, że każdy kot czuje się wtedy tenorem, a każdy wróbel poetą, i że zarówno w ludzkim, jak i zwierzęcym rodzaju każda Julia musi mieć wówczas swojego Romea.

Owóż pod względem takiego wiosennego „nastroju" są „Fijołki" całkiem w porządku. Jest to niby arcy-ucieszna maskarada, w której myśli i pojęcia mistyfikują czytelnika, zachowując pod maską słów najściślejsze incognito, bo te figlarze-wyrazy, zamiast być tem, czem być im każą Linde i pan Karłowicz, udają zgoła co innego. Wynikają stąd nader zabawne kombinacye, w których kwiaty „dzwonią zapachem", tęcze „płyną potokiem", wonie „szaleją", srebrzyste światło wytwarza „zmrok", a sfery zajmują się fabrykacyą „obłoków". Szczególniejszymi mistyfikatorami są „sfery"; te bowiem zmieniają pod wpływem zieloności i wiosny raz wraz swe znaczenie. Grekom, którzy „sfaira" nazywali kulę, w przenośni koło, zakres działania, lub orbitę jakiegoś ciała, ani się śniło, że sfera może mieć „szczyty", że może wytwarzać „obłoki", lub popadać „w zamęt"; dopiero Lamary zrobił to ciekawe odkrycie.

Nastrojowi temu odpowiada treść „poematu". Było ich dwoje: on i ona, oboje „święci"! On był żonaty, ona zaś nie była jego żoną, ale miała w oczach fijołki, których on był wielkim miłośnikiem. Chodzili razem do lasu, na łąki, w księżycowe noce, o różowym świcie. Tam on jej obsypywał skronie fijołkami, mówił jej o najwyższem szczęściu: znicestwieniu, a ona zasypiała w jego objęciach wśród pieszczoty. Mimo to pozostawali zawsze biali i „święci". Sam „Bóg, wybrawszy ich z miliona, włożył miłość im do łona, i kazał im iść". Chodzili więc, robili to, co się rzekło, ale nic więcej.

Aż razu jednego — oj, ta wiosna, ta wiosna! — zaprowadziła „święta" „świętego" do lasu, gdzie rosła brzoza, której gałęzie podobne były do krzyża ramion. Tam rzekła „święta" „świętemu": „Chcesz wieczyste zawrzeć śluby; moim będziesz, a ja twoja, mimo wszelkich losów próby. Krzyż mi straszny! Choć nam dłoni nie poświęci dłoń kapłana, Bóg nas widzi i osłoni!"

Wtedy stało się coś dziwnego. „Świętemu" zrobiło się „i rozkosznie i boleśnie, szczęście gniotło pierś sierocą, usta drżały od uśmiechów, sercu w piersiach ciasno było i aniołem był wśród grzechów, ze słabości był on siłą!" „Święci" uwierzyli, że to był cud, i dziękowali Panu Bogu, „że w ogólnym sfer zamęcie, nie dał paść im w zmysłów skręcie", i że nadal pozostali tacy „święci" i czyści.

Jednakże „święta" przekonała się, że niema interesu, bo „święty" jest żonatym i aniołem wpośród grzechów. Wstąpiła więc „w dach Boży", to znaczy do klasztoru, gdzie się do Boga modliła, aby on był wolny, czyli tłómacząc to na prozę, ażeby żona jego umarła. Prośba ta została wysłuchana, i „święty", narwawszy fijołków „całe stosy", śpieszy do klasztoru, by zabrać „świętą" z sobą. Niestety, zastaje ją na marach; nie zważając na to, trwa w swoim zamiarze, ale mu na to nie chcą pozwolić. Tutaj muszę już dosłownie cytować, bo co się tam działo i czego „święty" chciał, nie mogłem zrozumieć:

„Hej tu do mnie, czarna rzeszo! Bliżej, bliżej jeszcze! Niech się oczy twe ucieszą, jak ja ją upieszczę! Choć mi z objęć ją wydarła śmierci złość straszliwa. Patrzcie! dla was dziś umarła; dla mnie będzie żywa! Ramionami ją otoczę w fijołki ją ustroję, w świat uniosę, w nieb przeźrocze; znów nas będzie dwoje! Bronić chcecie? To paradne! Kto ma prawo do niej? Stójcie, raczej trupem padnę, nim mi jej kto wzbroni! Ona moja, a niczyja, jam jej oddał duszę. Ona biała, jak lilija, ja ją posiąść muszę! Precz! pierwszemu, kto mnie ruszy, twardy łeb rozwalę! Ta dłoń, patrzcie, głazy kruszy! Precz, z drogi, szakale!"

Czarna rzesza jednak nie ulękła się tych pogróżek, „święty" bowiem skarży się: „Wzięli mi ją, o nędznicy! zabrali przemocą; mnie wynoszą gdzieś z kaplicy! Gdzie? dlaczego? po co?" Autor nie odpowiada na to pytanie, lecz wolno się domyślać, że do Kulparkowa.

Ruch przedwyborczy.

Komitet centralny zbierze się na posiedzenie 20 bm., aby zatwierdzić kandydatury, które mu będą przedstawione przez komitety powiatowe.

* * *

Komitet miast Bochnia-Wadowice wzywa kandydatów, aby się zgłosili na zgromadzenie, które się odbędzie 25 bm. w Wadowicach.

Komitet powiatowy przemyski postawił kandydaturę z kuryi włościańskich d-ra Wł. Czaykowskiego. Przeciwnikiem jego jest ruski radykał, włościanin Nowakowski.

Brzeżański komitet wyborczy postawił na kuryę włościańską kandydaturę p. Traczewskiego; jego ruskim przeciwnikiem jest radykał Staruch. W mieście Brzeżanach istnieje dotąd jedyna kandydatura adwokata d-ra Schaetzla, ponieważ ks. Korduba nie przyjął propozycyi ruskiej „Rady Selańskiej", aby kandydował.

* * *

W Buczaczu odbył się sejmik relacyjny p. Artura Zaremby Cieleckiego, który z tego powiatu był posłem z kuryi włościańskiej. Chociaż to był sejmik relacyjny, jednakże można go nazwać także przedwyborczym, ponieważ mówiono o kandydaturach i nawet z tego powodu przyszło do małej rozterki. P. Cielecki zakończył swe sprawozdanie poselskie oświadczeniem, że lubo wysoko ceni zaszczyt być posłem buczackim, i chętnieby znowu posłował, jednakże nie kandyduje, ponieważ wydział rady powiatowej zapewnił go, że jego wybór jest mało prawdopodobny i tylko może wywołać rozdwojenie w obozie narodowym. Otóż to oświadczenie p. Cieleckiego nie podobało się włościańskim wyborcom, z którymi p. Cielecki jako prezes „Kółek rolniczych" ma częste stosunki. W ich imieniu wystąpił włościanin Jan Znamirowski, ubolewając nad tem, że wydział Rady powiatowej mógł w ten sposób zniechęcić p. Cieleckiego do kandydowania i zażądał postawienia kandydatury p. Cieleckiego, aby to było odrazu wskazówką dla powiatowego komitetu przedwyborczego. Hr. Aleksander Potocki z Ossowiec i włościanin Grzegorz Sowa poparli ten wniosek, ale br. Maryan Błażowski, marszałek powiatowy, który przewodniczył sejmikowi, oświadczył, że sejmik nie ma prawa dawać dyrektywy komitetowi przedwyborczemu i że zatem, jeżeliby zgromadzenie chciało dyskutować nad wnioskiem p. Znamirowskiego, to br. Błażowski usunie się od przewodnictwa. Wobec tego p. Znamirowski cofnął swój wniosek i sejmik się skończył jednogłośnem uchwaleniem zaufania p. Cieleckiemu.

Powiatowy komitet przedwyborczy zbierze się 14go sierpnia i wtedy się zastanowi nad kandydaturami, a zgłoszone są już następujące: dra Edwarda Krzyżanowskiego, p. Włodzimierza Gniewosza, a podobno także br. Maryana Błażowskiego. Jest bardzo prawdopodobne, że będzie także postawiona kandydatura p. Cieleckiego.

* * *

W Sokalu i w Rawie ruskiej Rusini się rozdwoili. W Rawie walczą ze sobą ks. Iwan Kypryan i włościanin Łukasz Tomaszewski. Stosunki między temi partyami są bardzo zaognione. W Sokalu zaś sekretarz sądowy p. Włodzimierz Lityński ze stronnictwa staroruskiego walczy ze swym przeciwnikiem radykałem ruskim drem Petruszewiczem. Walka między ich stronnikami jest także namiętna.

* * *

Wydział stowarzyszenia polityczno-katolicko-narodowego wydał do swoich członków odezwę, w której powiada, że nie mógł należycie rozwinąć swej działalności z winy samych stowarzyszonych, którzy zanadto oddają się krytyce, spowodowanej najczęściej „osobistemi urazami", a przez to niszczą rozpoczęte dzieło i zniechęcają do pracy. Powinni zaś brać przykład z żydów i socyalistów, którzy pomimo wszelkich sprzeczek, jakie powstają w ich gronach, są na zewnątrz zawsze bardzo solidarni, idą ramię do ramienia i dlatego też coraz większy wpływ wywierają na nasze życie społeczne i ekonomiczne. Odezwa poleca stowarzyszonym naśladować solidarność żydowską i socyalistyczną, co jest tem konieczniejsze, że przecież stowarzyszenie nie walczy o żadne zdobycze, lecz tylko chce bronić wiary, ojczyzny i przyszłości rodzin polskich.

* * *

Bochnia 10 sierpnia. (Telegr.) „Komitet bocheńskich mieszczan" złożony z 300 osób popiera usilnie kandydaturę p. Gustawa Węgrzyna, wydawcy krakowskiego pisma *Wolność* i znanego przywódzcę partyi chrześcijańsko-ludowej. Celem wypowiedzenia *credo* politycznego przez kandydata, zaprasza komitet mieszczan za pomocą olbrzymich afiszów na zgromadzenie na 11 b. m.

Z izby sądowej.

Lwów 10 sierpnia.

(Rozruchy uliczne we Lwowie).

Wczoraj popołudniu przesłuchano w sprawie Stecery i Weissgebera najprzód żandarma Gabrysia z sichowskiego posterunku. Zeznał on, że raz aresztował Stecerę za to, iż robił ogromne awantury we wsi, wykrzykując, że go dwaj koledzy okradli. Potem jednak wypuścił Stecerę na wolną stopę. Zdaniem świadka, Stecera to skończony awanturnik.

Tak samo charakteryzuje Stecerę drugi świadek, żandarm Starak, który aresztował Stecerę za to, że groźbą wymusił na „partieführerze" Delkiewiczu „fundowanie" mu piwa w karczmie w Skniłowie. Właściciel tej karczmy Abraham Kreil, postawiony jako świadek zeznaje, że Stecera domagał się od Delkiewicza zafundowania mu piwa, Delkiewicz się przestraszył i piwo zapłacił. Potem wszedł do karczmy „postenführer" i aresztował Stecerę. Zdaniem świadka, Stecera był wtedy pijany.

Osk. Stecera ponownie twierdzi, że był wówczas zupełnie pijany, bo wypił wódki za 20 ct., a wódka w Skniłowie „tania jak barszcz".

Po przesłuchaniu kilku innych mniej ważnych świadków przerwano rozprawę do dziś.

Dziś rano zamknięto postępowanie dowodowe, a wieczorem zapadnie wyrok.

KRONIKA.

Lwów 10 sierpnia.

Wiadomości urzędowe. Cesarz nadał radzcy rządowemu i dyrektorowi policyi w Krakowie, drowi Zenonowi Korotkiewiczowi tytuł i charakter radzcy dworu z uwolnieniem od taksy.

Minister wyznań i oświaty zamianował suplenta w męskiem seminaryum nauczycielskiem we Lwowie Stanisława Srokowskiego głównym nauczycielem w męskiem seminaryum nauczycielskiem w Tarnopolu.

Jeszcze o zgonie ks. Maćkowskiego. Z Zakopanego piszą do *Czasu*: Ks. Maćkowski przyjechawszy dnia 6 bm. w interesach do bawiącego w Zakopanem O. prowincyała Ledóchowskiego, skorzystał następnego dnia z ładnej pogody i pojechał z kilku Ojcami nad Morskie Oko. Wracając od Czarnego Stawu w najlepszem — jak się zdawało — zdrowiu, nagle na równej ścieżce nad brzegiem Morskiego Oka, padł na ręce towarzyszącego mu O. Gawlikowskiego. Na jego wołanie nadbiegło zaraz więcej osób, między niemi ks. proboszcz z Poronina, dr. Surzycki, O. Siec. Wszystkie próby ratunku okazały się bezskuteczne; lekarz skonstatował śmierć, która nastąpiła wskutek paraliżu serca.

Po zmarłym O. Maćkowskim zastępstwo rektora w konwikcie chyrowskim objął tymczasowo ks. Kazimierz Stefański T. J. Do niego też obecnie zgłaszać się należy w sprawach przyjęcia uczniów do zakładu.

Przeróbki w teatrze miejskim. Komisya teatralna wezwała byłego kierownika budowy teatru miejskiego p. Gorgolewskiego, żeby przedłożył plan przeróbek w teatrze miejskim, koniecznych w interesie widzów, a więc przedewszystkiem przesunięcia krzeseł w parterze widowni w ten sposób, żeby jedni widzowie nie zasłaniali drugim widoku na scenę. Roboty około tych przeróbek będą mogły się rozpocząć dopiero w przyszłym roku podczas feryi teatralnych.

Sprawa robotników w Basiówce. Przedsiębiorcy robót ziemnych w Basiówce pp. Krzeczunowicz i Glanz stwierdzają w *Gazecie lwowskiej*, że rozwiązali dotychczasowy stosunek swój z t. zw. akordantami i odtąd prowadzą roboty na własny rachunek, dalej, że zamknęli kantynę, która dawała robotnikom powód do zażaleń, oraz że co się tyczy noclegu robotników, oddali im na ten cel budynek, w którym dotychczas mieściła się kantyna, a nadto dostarczyli robotnikom materyału do budowy baraku noclegowego, o ile na tę budowę zgodzi się władza kolejowa.

Walne zgromadzenie rzeźników lwowskich obradowało wczoraj w sali ratuszowej nad sprawą asekuracyi w wypadkach odszkodowania za mięso wągrowate. Przewodniczył zgromadzeniu przełożony korporacyi rzeźnickiej p. Podłowski, projekt statutu asekuracyi przedstawił sekretarz magistratu p. Pawłowski, fachowych wyjaśnień zaś udzielali dyrektor rzeźni p. Gottlieb i weterynarz p. Krzyształowicz. Po ożywionej dyskusyi przyjęto statut jednomyślnie i uchwalono na razie pobierać prowizoryczne premie asekuracyjne w wysokości 70 halerzy od sztuki nierogacizny. Polecono też zarządowi korporacyi, aby się postarał wyjednać u magistratu zaprowadzenie targu na nierogaciznę we Lwowie.

Festyn urządzony 7 lipca b. r. na Górze zamkowej na korzyść wdów i sierot po uczestnikach powstania polskiego z r. 1863, przyniósł czystego dochodu 1242 K. i 83 gr.

Rekolekcye dla kapłanów w tutejszem łac. seminaryum kleryków pod przewodnictwem O. Wróblewskiego T. J. odbędą się w tym roku dopiero w drugiej połowie września.

Konkursa rozpisują: Magistrat m. Rzeszowa na posadę gazomistrza przy miejskiej wyrobni gazu wodnego. Pobory wynoszą ogółem 2040 K., prócz tego opał i oświetlenie. Termin do 15 września br. — Magistrat m. Lwowa na zasiłek w kwocie 200 K. dla rzemieślnika i na wsparcie w kwocie 40 K. dla wdów i sierot po mieszczanach lwowskich, obydwa z fundacyi śp. Emilii Dębkowskiej.

Komitet zjazdu przemysłowego w Krakowie uchwalił zaprosić dwudziestu inżynierów i przemysłowców w Królestwie polskiem i w Księstwie Poznańskiem na komisarzy, mających się zająć zjednywaniem uczestników Zjazdu.

Ze Szląska. W bieżącym tygodniu utworzył się w Cieszynie komitet, reprezentujący wszystkie stronnictwa narodowe na Szląsku, który w myśl uchwał wiecu zakopańskiego postanowił zwołać konferencyę dziennikarzy, publicystów polskich i wogóle przyjaciół Szląska celem omówienia stosunków narodowościowych w Księstwie Cieszyńskiem, przedewszystkiem zaś sprawy obrony kresów szląskich przed wynarodowieniem. Zjazd ten odbędzie się w sobotę dnia 24 bm. o godzinie 3 po południu w sali browaru we Frysztacie na Szląsku. Następnego dnia zwiedzać będą goście zagłębie ostrawsko-karwińskie. Ze względu, że konferencya odbędzie się za okazaniem zaproszeń, przeto chcący wziąć udział w tej konferencyi winni podać swój adres w celu wysłania zaproszenia. Wszelkie zgłoszenia przyjmuje Franciszek Friedel we Frysztacie na Szląsku, który uprasza przynajmniej 4 dni naprzód o stanowcze oświadczenie co do przyjazdu celem postarania się o nocleg i wpisania do wspólnej wieczerzy. Z Krakowa wyjeżdżać trzeba o godzinie 9 rano. Bilet kupuje się do Piotrowic, gdzie przesiadać się trzeba do kolei lokalnej jadącej do Frysztatu.

Nieszczęśliwy wypadek. Aloizy Dirl, budnik kolejowy w Wodnikach koło Jezupola, polując na dzikie kaczki, jechał łódką na stawie obok nasypu kolejowego. Nagle, przez przypadkowe uderzenie wiosła o strzelbę, padł strzał, trafiał Dirla w bok i położył go trupem na miejscu. Matka Dirla, która była świadkiem tragicznej śmierci syna, dostała z rozpaczy pomięszania zmysłów.

Cyrk Victora, produkujący się od kilku dni w mieście naszem, odwiedzany jest dosyć licznie przez amatorów sportu końskiego. Chwalą oni piękność koni, jakie ma ten cyrk i bardzo dobrą ich tresurę. — Oczywiście nie brak także innych akcesoryów cyrkowych, jak klownów, akrobatów, baletu, główną jednak atrakcyą są konie. Budynek cyrkowy oświetlony jest elektrycznością.

Przyrząd. p. Oleszkiewicza. Na zeszłorocznej wystawie paryskiej obudził zainteresowanie inżynierów kolejowych przyrząd p. Oleszkiewicza z Warszawy, umożliwiający łatwą i bardzo dokładną kontrolę toru kolejowego. Jeżeli zważymy, że rozmaite drobne nieprawidłowości toru, nie dostrzegane przez robotników, którzy mają dozór nad tem, są najczęściej przyczyną wykolejeń, to zrozumiemy, jaką doniosłość ma aparat p. Oleszkiewicza. Jest to aparat, osadzony na zwykłej drezynie, który z matematyczną dokładnością oznacza szerokość toru, wskazuje każde, chociażby w granicach dozwolonych, powstające rozszerzenie toru i zwężenie. Miejsca, w których nieprawidłowość przekracza granice, aparat obryzguje farbą lub mlekiem wapiennem latem, a naftą w porze zimowej w czasie mrozów. Prócz tego na odwijającej się taśmie papieru, podobnie jak w aparatach telegraficznych, kreśli ołówek automatycznie znaki, dające po przejechaniu pewnej części toru dokładny obraz, w jakim stanie się on znajduje, i która jego część wymaga naprawy. Zaletami przyrządu są łatwość w obchodzeniu się z nim, prędkość w ustawianiu, taniość, a co najgłówniejsza ścisłość. Rosyjskie ministeryum komunikacyi zajęło się już tym wynalazkiem i poleciło wszystkim kolejom rosyjskim przeprowadzenie prób i zdanie sprawy o otrzymanych rezultatach. Patent swój p. Oleszkiewicz, pomimo ofert zagranicznych, sprzedał w tych dniach w Warszawie. Wyrób drezyn i przyrządów przyjęła na siebie jedna z pierwszorzędnych fabryk warszawskich.

---

7)

Za naszych dni

Dramat z powszedniego życia w 3 aktach

Napisał *Mirorski.*

(Ciąg dalszy)

Roman.

Po egzaminie, więc mogę gratulować...

Pierwsza studentka.

Summa cum laude, cały Zurych święci tryumf panny Klary.

Scena 5.

Ciż sami, Karol.

Karol.

Dzień dobry paniom (podaje każdej rękę; spostrzega Romana, zbliża się do niego — nie wie, czy mu podać rękę. Roman drgnął, nie patrzy na niego, odwraca się nieznacznie. Scena ta kłopotliwa tworzy niemą pauzę).

Klara.

Nie wiesz, gdzie Mania?

Karol.

Właśnie sądziłem, że ją tu już zastanę.

Etienne *(wchodzi)*.

List do panny Klary. *(Oddaje i wychodzi)*.

Klara (Czyta, zmieszana spuszcza głowę, oddaje list Romanowi).

Roman (czyta, pauza).

Biedne dziecko. (Oddaje list Klarze, ta go oddaje Karolowi — ten czyta — pauza. Studentki robią do siebie miny i ciekawe oczy, okazując, że się dorozumiewają, iż się tu coś rozgrywa).

Herta

Czy co złego się stało?

Pierwsza studentka.

Nie będziemy państwu przeszkadzać. Szczęśliwej drogi i do widzenia. (Żegnają się podając rękę; druga studentka tylko Klarze rękę podaje, Romanowi kiwa niedbale głową).

Druga studentka (do Karola).

Do widzenia na zebraniu.

Herta.

My jednak owacyę nawet w nieobecności pani urządzimy, bo to dla idei. All Heil. (Wszystkie trzy odchodzą).

Scena 6.

Klara, Roman, Karol.

Roman (do Karola).

Co się z Manią dzieje?

Karol.

Nie wiem.

Roman.

To jest odpowiedź!

Klara (do Karola).

Czy zaszło co między wami?

Karol.

Była dziwnie rozdrażniona... listami z domu...

Roman

Biedne dziecko.

Klara.

I cóż?

Karol.

Nie sądziłem, żeby to było na seryo... ale powiedziała mi, że chce być wolną, że ze mną zrywa...

Roman.

(Żachnął się, ale się powstrzymuje spotkawszy się ze wzrokiem Klary).

Klara.

Więc cóż? mówże przecie...

Karol.

Nic więcej nie wiem; umówiliśmy się, że tu razem przyjdziemy; nie zastałem jej w domu...

Roman (bierze list Mani, który Karol położył na stole i jeszcze raz czyta).

...„Powiedz Romanowi, że go widziałam, że go kocham i ojczulka kocham, ale muszę wyjechać, sama — nie wiem jeszcze co zrobię, ale nie obawiajcie się o mnie, nauczyłam się już cierpieć i radzić sobie rozważnie. Proszę Romana, żeby zaraz wracał do ojczulka...

Klara (żywo).

Ona także może do kraju pojechała...

Roman

Ale dlaczego się ze mną nie chciała widzieć? dlaczegóżby ze mną nie chciała jechać? (do Karola) No mówże teraz.

Karol

Będę jej szukać... Moja strata byłaby może największą...

Klara (z zajęciem).

To pewna, że tu nie została; od dawna nosiła się z myślą odjazdu... (do Romana) Panie Romanie, ja to rozumiem, dlaczego się z panem tutaj nie chciała widzieć. Ale wszak ona pisze: „Nie obawiajcie się". Mania ma wiele siły, a jeszcze więcej dobroci... odnajdziemy ją, albo nawet sama się zgłosi. Na razie możemy tylko czekać; ja dzisiaj jadę do domu, może ją spotkam...

Roman.

Co ja ojcu powiem? Tutaj w Szwajcaryi daremnieby było poszukiwać; władz wzywać nie mogę, ani też po raz drugi nieszczęścia rozgłaszać.... I mnie nic innego nie pozostaje, tylko zaraz wracać. Biedne dziecko, biedny ojciec. (Do Klary). A co ja cierpię, o tem pani teraz już nie chcę mówić. Ale nareszcie musimy się przecież porozumieć, dlaczegoż i my oboje mamy marnieć? czy nie jest to naszym obowiązkiem wyrównać, naprawić, co oni zepsuli?

(Karol stoi zadumany po drugiej stronie).

Klara.

Zepsuli.... To najważniejsze, że oni są nieszczęśliwi, a rwali się gwałtownie do szczęścia. Jest ich teraz troje bardzo biednych; mój przyjacielu myślmy o nich....

Roman.

Pani zawsze wymija moje pytania; pani nie chce wcale brać pod uwagę moich prośb....

Klara.

Bynajmniej, umiem cenić każde słowo pana.... ale wolałabym nie mówić o tem, mam po temu ważne powody, więc nie teraz; myślmy o nich.... (Pauza).

Roman.

Więc spotkamy się na dworcu kolei. (Podaje jej rękę, odchodzi, nie zważając na Karola).

Scena 7.

Klara, Karol.

Klara (żywo).

Więc cóż się właściwie stało? Mnie przecież powiedz prawdę.

Karol.

Wszystko już powiedziałem; dziecińistwo; wszakże wiesz, że ona koniecznie domaga się ślubu.

Klara.

Rzecz prosta; jako człowiek honoru jesteś obowiązany uczynić ją swoją żoną.

Karol.

Ona jest moją żoną, od chwili, gdyśmy się w tej mierze porozumieli; uznaję ją jako moją żonę i wszelkim wymaganiom honoru czynię przez to zadość. Wogóle zaś czem i jakim ja jestem, za to odpowiadam zawsze i wszędzie; tylko według szablonowych i filisterskich miar i zapatrywań nie dam się mierzyć.

Klara.

Czem ty jesteś? powiedzieć ci? Jesteś lekkomyślny dzieciak, który uwiódł przyzwoitą dziewczynę. Jest to bardzo powszednia, niesmaczna awantura z kroniki skandalicznej w gazetach....

Karol (silnie).

Klaro, jeżeli mamy obcować ze sobą, to proszę cię, hamuj się i nie obrażaj mnie. Nie prawda, ja Mani nie uwiodłem; porozumieliśmy się dobrowolnie; tylko tak nasz związek rozumiałem i tylko tak go i teraz rozumiem. Mania jest dziecinna, nielogiczna, zresztą trudno się dziwić i brać jej za złe nie mogę, że pada jeszcze w recydywę przesądów starego świata. Nie wątpię jednak, że mnie kocha, że ją stosunki rzeczywiste pouczą i przekonają, i że się znowu odnajdziemy.

Klara.

Ale przecież ślub może się odbyć gdziekolwiek, w jakikolwiek sposób, bez ogłoszeń, nikt o tem wiedzieć nie potrzebuje prócz rodziny...

Karol.

Dla mnie rozstrzyga sprawę to, że ja bym wiedział, a przed towarzyszami musiałbym taić i udawać, grać fałszywą grę, musiałbym się wstydzić sam przed sobą i nawet przed Manią. Nie, ja nie mogę stawiać fałszywych kroków; moje życie całe musi być jasnem i otwartem dla przyszłości. Pomijam jako okoliczność mniejszego znaczenia, lubo dla Mani ważną, że w teraźniejszem mojem położeniu także względy materyalne mnie krępują. W zasadzie nie widzę potrzeby, ani możności ulegania przesądom i narażania przyszłości nas obojga.

Klara.

Nie wiem, czy w ten sposób można myśleć o przyszłości, że teraźniejszość brutalnie depcesz nogami, że całą duszę Mani, całą jej istotę na męki skazujesz, że nie masz żadnego względu na jej cierpienia. Możesz jej zapatrywania uznawać za mylne, za urojenia, ale jej cierpienia są rzeczywiste, są prawdziwe, są faktem, z którym powinieneś się liczyć. Mówisz tylko o przyszłości, ale przecież tymczasem wśród teraźniejszości żyjemy, więc trzeba to życie uczynić możliwem, znośnem...

Karol (po marzycielsku).

Teraźniejszość?! To tylko walki i ofiary, walki bez końca, ofiary choćby na śmierć, poświęcenie bezwzględne. Tylko tym sposobem można wszystko przemódz i zwyciężyć...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Oświetlenie elektryczne w Zakopanem. Komisya elektryczna zakopiańskiej rady gminnej aprobowała w tych dniach projekt inżyniera Horoszkiewicza, dotyczący budowy centralnej stacyi elektrycznej w Zakopanem. Motorem dla tej stacyi będzie woda wartkiego strumienia górskiego, płynącego wzdłuż Krupówek. Komisya uchwaliła polecić radzie gminnej wystawienie się o fundusze potrzebne na zrealizowanie tego projektu; fundusze te mają wynosić około 260.000 K.

Słownik hebrajski. W Jerozolimie rozpoczęto druk słownika hebrajskiego, który będzie zawierał 7.000 arkuszy. Koszta druku wynosić mają 40.000 fr. Część kosztów ponosi „Alliance Israélite", która też daje pieniądze na każdy zeszyt i zabiera wpływy od prenumeratorów. W Odesie, Chersonie i innych miastach powstały komitety, zajmujące się zjednywaniem prenumeratorów dla słownika.

Podróż napowietrzna. Donieśliśmy przed kilku dniami, że dwaj berlińscy aeronauci, dr. Süring i Berson odbyli nader niebezpieczną podróż powietrzną. Teraz ogłosili oni swe spostrzeżenia. Otóż balon wzleciał do niesłychanej dotąd wysokości 10,500 metrów. Wzlot odbywał się w pomyślnych warunkach atmosferycznych, to też balon szybował nader szybko w górę. Po 10-ciu minutach przebył 2.000 metrów, po trzech kwadransach 5.000 metrów. W wysokości 10.300 m. ogarnęło aeronautów zupełne osłabienie, wskutek rozrzedzonego powietrza, tak, że utracili przytomność, a odzyskali ją dopiero wtedy, gdy balon opadł do wysokości 5.000 m. Im wyżej wznosili się aeronauci, tem bardziej obraz ziemi stawał się podobny do mapy. Najdłużej widzieli linie kolejowe, miasta i rzeki. Aż do wysokości 1.000 m. słyszeli odgłosy ziemi, krzyk gęsi, ludzkie nawoływania. Najdłużej, bo do 6.000 m. słyszeli świst kolejowej lokomotywy, później nastała bezwzględna, grobowa, zupełna cisza, o której na ziemi nie mamy nawet pojęcia. Przed oczyma podróżników powietrznych majaczyły jeszcze czas jakiś chmury, a potem nawet one zniknęły, nie słyszeli i nie widzieli już nic, prócz bezbrzeżnego przestworza powietrznego, napojonego blaskiem promieni słonecznych. Z ziemi nie dolatywało nic, coby mogło przypomnieć istnienie jakiegokolwiek życia. Na wysokości 6.000 m. atmosfera oziębiła się tak, że trzeba było włożyć futra, później zaś aeronauci musieli szukać sztucznych środków ogrzewania. Osłabienie ogarnęło ich stopniowo dopiero przy wzniesieniu się do 9.000 m; do tej wysokości czuli się stosunkowo normalnie.

Ciekawe historye o żebrakach opowiada znany „wodewilista", Ernest Blum, w *Gaulois*. Żebranina — pisze on — jest, jak się zdaje, zwłaszcza w Paryżu, bardzo korzystnym i duże dochody przynoszącym procederem, któremu chętnie poświęcają się nawet osoby zamożne. Pewien ociemniały, który żebrał na moście, miał psa, który pełnił funkcyę kasyera. Pies miał w pysku koszyk, do którego należne osoby wrzucały jałmużnę, i, jako wierny sługa, oddawał panu co wieczór zebrane pieniądze. Pewnego dnia ociemniały umarł, ale pies sądził, że musi w dalszym ciągu prowadzić proceder swego pana, i, jak zwykle, siadywał na moście z koszykiem w pysku. Kiedy i on skończył życie, znaleziono w jego koszyku 30.000 fr. w złocie. — W Szwajcaryi mieszkała stara panna która wszystkim żebrakom dawała jałmużnę. Kiedy pewnego razu chciała wynająć willę letnią, ku wielkiemu swemu zdumieniu, poznała w właścicielu jednego ze swoich żebraków, któremu dawała mały datek, po 2 sous dziennie. Żebrak zmieszał się cokolwiek i wyznał ostatecznie, że żebrze, ponieważ dom jego wymaga nieraz reperacyi. „Ja nie żebrzę jako człowiek — odpowiedział z godnością — ale jako właściciel domu". Stara panna postanowiła tedy przekonać się, czy żebranina w samej rzeczy jest tak korzystna, że z dochodów można sobie kupować wille. Rozmawiała o tem z żebrakiem, który jej powiedział, że jest bardzo do interesu. Stara panna włożyła łachmany żebracze i udała się na pielgrzymkę do wskazanego jej przez żebraka miejsca. Ku wielkiemu zdziwieniu miała dochodu 50 fr. dziennie. To tak bardzo jej się podobało, że z całym spokojem uprawiała dalej ten proceder; podwoiła tym sposobem swój majątek i kiedy umarła, pozostawiła w testamencie wszystko, co posiadała, mieszkańcom miasta. — Ernest Blum opowiada w dalszym ciągu swoje własne doświadczenia z żebrakami. „Prawdziwym żebrakiem fałszywym — powiada on — jest żebrak domowy. Nic go nie zniechęca, a jeden z nich powiedział mi z zadziwiającą logiką: „Musi mi pan coś dać; już żebrzę u pana od lat 18tu".

Łapówki dziennikarskie. Jak wiadomo z telegramów, toczył się teraz przed sądem paryskim proces zawiły między radą nadzorczą akcyonaryuszy *Figara*, a dwoma redaktorami tego pisma pp. Perivierem i Rodaysem. W procesie szło o to, że rada nadzorcza chciała usunąć obu tych redaktorów, ponieważ pod ich kierunkiem pismo zaczęło upadać. Oni zaś wykazali, że na mocy kontraktu usunąć ich nie można i że pismo upada nie z ich winy. I to właśnie odsłoniło ciekawe obyczaje panujące w prasie francuskiej. Tak naprzykład za oszczędzanie słynnych panamistów wydawnictwo *Figara* otrzymało łapówki pół miliona franków; nadto zaś redaktorowie tego pisma: Magnard 40.000 fr., Perivier także 40.000 fr., a Rodays 30.000 fr. Dziennik zaczął upadać w drugim okresie sprawy Dreyfusa. Redaktorowie nie wiedzą z jakiego powodu rada nadzorcza spółki akcyjnej kazała redakcyi przejść do obozu dreyfusowskiego. Obaj redaktorowie przedstawiali wtedy radzie nadzorczej, że chociaż doraźne korzyści takiego przejścia wydawały się radzie nadzorczej wielkiemi, to jednak z biegiem czasu dziennik na tem straci bez porównania więcej od owych doraźnych korzyści. Tak się też stało. Od tej chwili z roku na rok liczba prenumeratorów zmniejszała się o 200.000 fr., a koszta wydawnictwa wzrosły w ostatnich latach o 900.000 fr. Ta strata tłumaczy się tem, że bardzo wiele osób prywatnych przestało w *Figarze* umieszczać drogo opłacane notatki; tak naprzykład panie z arystokracyi nie nadsyłają już płatnych artykulików o swoich toaletach na balach i rautach. Także bardzo wiele klubów i instytucyi publicznych przestało się ogłaszać w *Figarze*.

Polacy są „mniej wartościowymi" katolikami. Tak zadecydowała katolicka gazeta *Germania*, wydawana w Berlinie. Wyrok ten spotkał naród polski za to, że nasi robotnicy w Westfalii głosowali podczas ostatnich uzupełniających wyborów do parlamentu niemieckiego za swoim kandydatem p. Leona Czarlińskiego, a nie na kandydata postawionego przez centrum. Jesteśmy tedy, wedle historyka Mommsena i wszystkich szowinistów niemieckich, „mniej wartościowymi ludźmi", a wedle *Germanii* także mniej wartościowymi katolikami. Otóż chociaż byliśmy przeciwnikami stawiania polskiej kandydatury w Westfalii, jednakże utrzymujemy że jeśli głosowanie na katolika-Polaka a nie na katolika-Niemca czyni kogoś mniej wartościowym katolikiem, to w jeszcze większym stopniu sama *Germania* jest gazetą bardzo małej katolickiej wartości, ponieważ od śmierci Windhorsta, a jeszcze bardziej od zgonu Schorlemera z Alstu, stała się organem tej frakcyi centrum, która więcej ceni względy rządu protestanckiego, aniżeli dobro sprawy katolickiej.

Wielka licytacya klejnotów. Świat arystokratyczny Londynu tłoczył się mimo upału w salach licytacyjnych „Christies" na licytacyi klejnotów jakiejś arystokratki francuskiej. Najcenniejszym przedmiotem był wspaniały naszyjnik 26 sznurów nadzwyczajnej wielkości pereł wschodnich, za który uzyskano 405.000 koron. Dotąd najwyższą ceną, osiągniętą za naszyjnik z pereł na licytacyach angielskich, była 225.000 koron. Nabywcą jest handlarz klejnotów Robinson w Hatton. Licytacya klejnotów przyniosła owej Francuzce 785.360 koron.

Zmarli. W Wiedniu Mikołaj Poradowski radca lwowskiego namiestnictwa, c. i k. podkomorzy, w 50 r. życia.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 10, w poł. + 18 R. Bar. 768. Podnosi się. Dość pogodnie.

Fatalna sytuacya.

— Cóż, panie doktorze? Żona ciągle się skarży, że jest chora... Co pan radzi?

— Używać więcej ruchu, spacerów...

— O, doktorze!... nie mogę... nie mogę!... — odzywa się pacyentka.

— Czy brak pani sił?—Brak mi... nowego kapelusza!

W redakcyi.

— Nie chciałby pan redaktor przeczytać mojej najnowszej powieści?

— Z przyjemnością... ile pan płaci od wiersza?

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w sobotę (wznowienie) „Polowanie na zięciów" komedya w 4 aktach E. Labiche i H. Delacour, tłum. Kleczewski. — Jutro w niedzielę po cenach zniżonych „Dom waryatów" krotochwila w trzech aktach K. Laufsa. — W poniedziałek (wznowienie) „Wielki człowiek do małych interesów" komedya w 5 akt. Al. Fredry ojca. — We wtorek „Trzy życzenia" operetka w 3 akt. Ziehrera. — We środę „Przed ślubem" kom. w 4 akt. K. Zalewskiego. — We czwartek „San-Toy" operetka w 3 akt. Sidney Jonesa. — W piątek (wznowienie) „Kapelusz słomkowy" kom. w 5 akt. E. Labiche i H. Delacour.— W sobotę „Wesoła dwójka" operetka w 3 aktach Ziehrera. Debiut p. Komorowskiego.

Wykształcenie na elektrotechnika. Ogólna nadprodukcya na wszystkich polach zmusza rodziców synów swych wykształcić w takiej gałęzi, która w dzisiejszych czasach daje największe, pomyślne widoki. Jest to pole elektrotechniczne. — Wskutek tego poleca się szan. rodzicom fachową szkołę elektrotechniczną w Preszburgu (Wallanengasse 14). Szkoła ta wykształca w przeciągu 3 półroczy po 6 miesięcy aspirantów w wieku 16 do 30 lat na zdolnych elektrotechników (instalatorów i maszynistów). — Dyrektor zakładu Antoni Letz chętnie gotów jest udzielić wszelkich dotyczących informacyi i na zapytywania odwrotnie odpowiedzieć, również przysyła się na żądanie program bezpłatnie. — Ukończony słuchacz tej szkoły ma prawo jednoroczniactwa. — Bliższe szczegóły znajdują się w dzisiejszem ogłoszeniu.

Literatura i sztuka.

Rybka. „Z pamiętników starego profesora" przepisał Alfred Szczepański. Lwów 1901.

Czy to humoreska? jak stoi na tytule, a raczej, czy to tylko humoreska? Autor bierze karykaturalny wierszyk i analizuje go z całą pedanteryą profesorską, stosując w analizie nowe hasła. Pod wyrazem „nowe", należy wszakże rozumieć tutaj tylko przesadę, skrajność, jednostronność nowych poglądów estetycznych. Autor demonstruje niejako in anima vili, wyciąga konsekwencye z frazesów o nagiej duszy, o niezawisłości sztuki, o poezyi i sztuce „an sich", o dziwolągach podszywających się pod nazwę secesyi. Tę analizę z wybornym humorem rozwiniętą polecamy wszystkim prawdziwym miłośnikom sztuki i poezyi — prawdziwej poezyi, nie bałamutnej i nie rozczochranej.

Cześć ekonomiczna.

Wiedeń 8 sierpnia.

(Z). Stanowcza wiadomość, że rokowania o zażegnaniu strejku robotników w amerykańskich fabrykach żelaza rozbiły się i że strejk ten olbrzymi trwa nadal, wywołała na giełdzie berlińskiej bardzo znaczne ożywienie. Zaczynają się tam już tworzyć konsorcya spekulantów w papierach górniczych, i one to zakupami swemi podniosły dziś znacznie kurs tych papierów. Cały ten ruch jednak nie ma zdrowych podstaw i czem większe rozmiary przybierze, tem niebezpieczniejszy będzie, bo sytuacya finansowa w Niemczech wciąż jest jeszcze niepewna. Wczoraj zgłosiła upadłość wielka firma zbożowa Weltmanna i Schlesingera w Dreźnie, uprawiająca także interesa bankierskie. Powodem upadłości są utrudnienia kredytowe, wprowadzone w Niemczech po ostatnich krachach. Na naszym targu ruch był dzisiaj, jak na obecne ogórkowe czasy, bardzo ożywiony i znów akcye kredytowe wiodły prym w tym pochodzie zwyżkowym. Kurs ich podniósł się o 4 korony. Trochę spekulowano także w akcyach kolejowych. — Wydawanie nowych banknotów po 10 koron rozpocząć się ma już 2 września, a tymi dniami pojawi się rozporządzenie ministeryalne o wycofaniu z obiegu reszty not państwowych, jakie jeszcze kursują w sumie 224 milionów koron. W miejsce tych not puszczone zostaną w obieg banknoty po 10 koron i srebrne pięciokoronówki.

Z Brukseli donoszą, że syndykat kapitalistów amerykańskich prowadzi rokowania o zakupno wszystkich hut szkła w Belgii. Właścicielom tych hut ofiarują Amerykanie bajeczne ceny, to też interes niezawodnie przyjdzie już niebawem do skutku.

Z Sofii donoszą, że rokowania o nową pożyczkę bułgarską idą trudno, pomimo pomocy finansowej, jakiej niedawno udzieliła Rosya Bułgaryi. Syndykat banków paryskich nie chce objąć 5-procentowych obligów bułgarskich po wyższym kursie jak po 82, a nadto obstaje przy tem, aby oddano mu w zastaw monopol tytoniowy w Bułgaryi.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 641 25, węgierskie 650·00, Anglobanki 269·00, Uniony 530·50, Bankvereiny 440·00, Länderbanki 401·50, Ludwiki 428·00, Czerniowieckie 526·00, Elbethale 482·—, Renta papierowa 99·05, srebrna 99·00, austryacka złota 118·65, austr. renta wal. kor. 95·75, węgierska złota 118·65, węgierska renta wal. kor. 93·25, dukat 11·32, 20-franków 19·04—, 20-markówka 23·45, ruble 2·53—.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Preszburg 10 sierpnia. Wczoraj odbył się tutaj pojedynek na pałasze pomiędzy pułkownikiem artyleryi Oskarem Dillmannem i jednorocznym ochotnikiem Ryszardem Hachingerem. Ten ostatni otrzymał ciężką ranę w głowę.

Petersburg 10 sierpnia. Wczoraj odbył się ślub wielkiej księżniczki Olgi, siostry cara, z ks. Piotrem Oldenburskim.

Rzym 10 sierpnia. Dziennik *Tribuna* zaprzecza doniesieniu pism zagranicznych, jakoby ministeryum marynarki zamierzało zorganizować nową flotę bojową dla morza Adryatyckiego i utworzyć obok już istniejącej eskadry jeszcze drugą eskadrę dla morza Śródziemnego.

Londyn 10 sierpnia. Marszałek polny Roberts wysłał do cesarza Wilhelma z powodu zgonu jego matki telegram kondolencyjny. Cesarz podziękował telegraficznie.

Sofia 10 sierpnia. Oficerowie załogi w Warnie urządzili przedwczoraj bal na cześć wiceadmirała Hildebrandta i oficerów rosyjskich. Wczoraj jako w rocznicę wyzwolenia Warny odbyło się w cerkwi katedralnej uroczyste nabożeństwo, na którem byli obecni: wiceadmirał Hildebrandt i liczni dostojnicy. Po nabożeństwie odbyła się parada wojskowa. Eskadra rosyjska odpłynęła wczoraj wieczorem do Burgas.

Caracas (w Wenezueli) 10 sierpnia. Urzędowo donoszą, że armia kolumbijska wtargnęła ponownie do Wenezueli.

Budapeszt 10 sierpnia. Z całego prawie Siedmiogrodu donoszą o deszczach ulewnych, nawalnicach i burzach; komunikacya w wielu miejscach jest przerwana.

Saigon 10 sierpnia. Wczoraj popołudniu zmarł tu książę Henryk Orleański. (Ur. w r. 1867, syn Roberta Orleańskiego, księcia Chartres, a prawnuk króla Ludwika Filipa; stryjem jego był znany hrabia Paryża. Książę Henryk przedsiębrał liczne podróże po dalekich krajach, zwłaszcza po Afryce, gdzie był także gościem Menelika *Przyp. Red.*).

Paryż 10 sierpnia. Według doniesienia *Figara* zwłoki księcia Henryka Orleańskiego przewiezione będą do Paryża i pochowane w królewskiej kaplicy w Dreux.

Saratów 10 sierpnia. Wczoraj spalił się tutejszy młyn parowy; kilku robotników zginęło w płomieniach; szkody są bardzo znaczne

Berlin 10 sierpnia. *Nordd. Allg. Ztg.* zaprzecza doniesieniu niektórych dzienników, jakoby cesarz Wilhelm zajęty był opracowaniem obszernego dzieła o szturmowaniu fortów w Taku.

Londyn 10 sierpnia. Proklamacya, którą wydał Kitchener w Afryce południowej, opiewa: „Wszyscy komendanci i przywódzcy band zbrojnych, którzy są obywatelami dawnych republik a ciągle jeszcze stawiają opór wojskom Jego król. Mości bądź to w Oranii, bądź w Transwaalu, lub w innych częściach terytoryów Jego król. Mości w południowej Afryce, tudzież wszyscy członkowie rządów byłego stanu Oranje i Transwaalu, jeżeli do 15 września się nie poddadzą, zostaną na zawsze z południowej Afryki wygnani. Majątek obywateli, pozostających w otwartej walce, a którzy do 15 września się nie poddadzą, będzie skonfiskowany, a rodzinom ich rząd przestanie dawać zapomogi".

Proklamacya ta jest dziełem kompromisu, albowiem Kitchener chciał ostateczny termin poddania się ustanowić jeszcze na sierpień i dopiero wskutek nalegania z różnych stron przedłużył ten termin do 15 września.

Wiedeń 10 sierpnia. Radzca ministeryalny w ministerstwie sprawiedliwości dr. Józef Zawadzki otrzymał krzyż kawalerski orderu Leopolda.

Paryż 10 sierpnia. *Figaro* sądzi, że należy się spodziewać, iż dzisiejsze posłuchanie ambasadora francuskiego Constansa u sułtana przyczyni się do rychłego załatwienia zatargu między Francyą a Turcyą. Dwie dywizye francuskiej eskadry morza Śródziemnego stoją w porcie Villefranche do dyspozycyi ministra marynarki.

Bytom (Górny Szląsk) 10 sierpnia. Związek Towarzystw hakatystycznych na Górnym Szląsku ogłasza sprawozdanie ze swej działalności od r. 1899. W ciągu roku przybyło 770 członków, obecnie zaś związek liczy 2802 członków. Ogółem jest 22 Towarzystw. W dwóch wioskach założono nowe biblioteki hakatystyczne. Zarząd w kilkunastu wypadkach skutecznie się zajął sprowadzeniem Niemców lekarzy i adwokatów do polskich miejscowości. Kierownik agitacyi Związku, dr. Bovenschen, w ubiegłym roku objechał cały górny Szląsk wygłaszając odczyty.

Zarząd wreszcie zaznacza w swem sprawozdaniu, że udało mu się pozyskać znaczną liczbę niemieckich katolików centrowców i wita ich z radością jako nowych członków.

W Gliwicach zakazała policya w ostatniej chwili odbycia festynu przez towarzystwo polsko-katolickie „Harmonia" pomimo, że dzień przedtem niemieckie towarzystwo odbyło festyn z takim samym programem.

Alveneau (w kantonie Graubünden w Szwajcaryi) 10 sierpnia. Koło miejscowości Filisur zawaliło się wejście do tunelu, przyczem 14 robotników pogrzebanych zostało w tunelu. Dotychczas wygrzebano cztery trupy i jednego rannego. Sześćdziesięciu ludzi pracuje przy niesieniu ratunku reszcie zasypanych. Powodem zawalenia się było przedwczesne rozebranie podpór i rusztowania.

Londyn 10 sierpnia. *Standard* donosi z Tientsina pod datą wczorajszą: Oddział angielski zajął letni pałac bogdychana. Podczas gdy inne mocarstwa protestują przeciwko powtórnej okupacyi pałacu letniego przez Anglików, Anglicy zamieszkali w Chinach z wielkiem zadowoleniem patrzą na energiczne postępowanie angielskiego posła. Tylko zupełnie zdecydowane i silne wystąpienie wskazane jest w Pekinie.

Berlin 10 sierpnia. Sąd wojskowy skazał podoficerów Wolffa i Bassego na 8 miesięcy ciężkiego więzienia i degradacyę, a oficera Brandesa na 1 rok więzienia i degradacyę za znęcanie się nad żołnierzami.

Wrocław 10 sierpnia. Towarzystwo zaliczkowe w Wüster-Waltersdorf zawiesiło wypłaty, ponieważ przy rewizyi kasy okazał się brak 100.000 marek; kasyer Hoffmann zastrzelił się.

HOTEL GEORGE.

Przyjechali dnia 10 sierpnia Br. E. Riedl z Pardubitz. Major A. Wiktor z Koszyc. Dr. B. Csillik z Tarnopola. S. Hartl z Wiednia. G. Kerekes z Węgier. W. Kossowski z Odessy. P. Francois z Chyrowa. J. Wisłocki z Czerniowiec. G. von Roschan z Linzu. W. Paszkowski z Peczeniżyna. Ch. Voilin z Brukseli. A. Majer z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 10 sierpnia. Dr. A. Bilikiewicz z Rosyi. Dr. J. Wischnewetzky z Wołynia. A. Stankiewicz z Wolicy. S. Agopsowicz z Bławżi. F. Stillmann z Mád. M. Kuhn z Bochni. B. Osuchowski z Turki. Dr. A. Langer i J. Puntschert z Tarnopola. M. Noss z Czortkowa. M. Dobrzański z Gródka. H. Wolf z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI
plac Maryacki — Lwów.
Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 10 sierpnia. W. Hessinger z Wiednia. F. Luska z Kołomyi. W. Jacykiewicz z Żywaczowa. N. Germak z Hoszan. O. Zerrenthin z Berlina. A. Turkiewicz z Oryszkowiec. J. Wilenkin z Kijowa. J. Hrehorowicz ze Lwowa. N. Raszewska z Strzelisk. G. Gruszka z Żytomierza. B. Wierzchleyscy z Kabarowiec. W. Mattausek i M. Madeyski z Brodów. S. hr. Rusocki z Stryja. O. Horodyńscy z Romanówki. N. Madeyski z Przemyślan. A. Sidorowicz z Kołomyi.

Wiedeń 10 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień 8·26—8·27, na wiosnę 8·66—8·67; żyto na jesień 7·10—7·11, na wiosnę 7·40—7·41; kukurudza na lipiec-sierpień 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·58—5·59, na maj-czerwiec 5·45—5·46; owies na jesień 6·60—6·61, na wiosnę 6·92—6·94. Rzepak na sierpień-wrzesień 14·20—14.30, na wrzesień-październik 0·00—0·00, na styczeń-luty 0·00—0·00. Olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 0·00—0·00. Tendencya: w kursach pszenicy i żyta pewne, kukurudzy i owsa silne. Pogoda: piękna.

Budapeszt 10 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 8·05—8·06, na kwiecień 8·42—8·43; żyto na październik 6·72—6·73; na kwiecień 0·00—0·00; owies na październik 6·26—6·27, na kwiecień 0·00—0·00; kukurudza na sierpień 5·17—5·18, na wrzesień 5·26—5·27, na na maj (1902) 5·14—5·15. Rzepak na sierpień 13·80—13·90. — Oferty na pszenicę: dostateczne. Chęć kupna: słaba. Tendencya: oziębła. Pogoda: piękna.

Wiedeń 10 sierpnia. (Giełda towarowa). Cukier 22·80. Tendencya słaba. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (niezmieniony) 40·80.

Berlin 10 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·45. Spirytus 00·00.

Paryż 10 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·35. Mąka („Fleur de Paris") 28·20.

Frankfurt 10 sierpnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 202·90. Koleje państwowe 135·90. Alpiny 000·00. Disconto 173·75. Laura 000·00.

Wiedeń 10 sierpnia. Kursa giełdy wiedeńskiej.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	259.00
„ „ „ „ „ „ 1889 3%	251.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4%	500.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5%	256.50
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	239.50
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	80.25
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.	97.55

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 16·25, Zakl. kred. dla h. i p. po 100 zł. 388.50, Clary 40 zł. m. k. 144.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.—, Losy m. Krakowa 20 zł. 73.50. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 60.00, Ofen 40 zł. 157.—, Palffy 40 zł. m. k. 161.25, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 47.75, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 24·50, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 58.—, Salma 40 zł. m. k. 204.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 78.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 234.—, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 389.75.

Lwów 10 sierpnia. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 424·00 do 431·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 525.00 do 535.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 530.00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 360·— do 380.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 358.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 97·30 do 98·—, 4 proc. los. w 60 lat 89.70 do 90·40. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.30 do 100.— Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 93·30 do 94·00. 4 proc. los w 41 i pół latach 93.50 do 94.20. 4 proc. los w 56 lat 91·00 do 91.70.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 96·— do 96·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·— do 101·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 92.— do 92.70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·30 do 88·—, 4½% po 200 koron 97·— do 97·70.

Monety. Dukat cesarski 11·17 do 11·35. Napoleondor 18·90 do 19·15. Rubel rosyjski papierowy 252·50 do 254.—. 100 marek niemieckich 117·20 do 117·60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

- Z Krakowa: **2·31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
- Z Rzeszowa: 11·45.
- Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·35*, 5·35, 10.20*, na Podzamcze: **2·20**, 3·12*, 5·11, 10·2*.
- Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł); 7·40 na Podzamcze.
- Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
- Ze Stanisławowa: 11·55
- Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
- Z Sokala: 8·15, 6·00.
- Z Janowa 7·45, 12·55; do 15 września w niedzielę i święta: 9.00*; do 30 września codziennie: 9·41*.
- Z Brzuchowic do 15 września codziennie: 6·46 i 8·50*, w niedzielę i święta: 3·14 i 7·36*.

Odchodzą ze Lwowa:

- Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*.
- Do Rzeszowa: 3·30.
- Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25, 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·43, 9.42, 11·32*.
- Do Tarnopola: 7·10* z dw. głównego i 7·32* z Podzamcza.
- Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·25, 10·30*.
- Do Stanisławowa: 6·10*.
- Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
- Do Sokala: 10·20, 7·25*.
- Do Janowa: 9·15; do 15 września w niedziele i święta 1·25, a codziennie 3·15; do 15 września w dni powszednie a następnie codziennie 6·30*.
- Do Brzuchowic do 15 września codziennie 5·45* i 3·26, a w niedziele i święta 2·15 i 7·52*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Obszerny wyciąg z rozkładu jazdy dla głównego dworca i Podzamcza ogłasza się co środy i soboty.

C. k. austryackie koleje państwowe. K. k. österr. Staatsbahnen. Ц. к. австрийскі зелізниці державні.

L. 26852/VI

OGŁOSZENIE

Rozszerzenie zakresu działania miejskiego biura sprzedaży biletów kolejowych w lokalu ajencyi dzienników St. J. Sokołowskiego we Lwowie, pasaż Hausmanna l. 9.

Z dniem 15. maja b. r. rozszerzono zakres działania miejskiego biura sprzedaży biletów kolejowych (Ajencya dzienników St. J. Sokołowskiego we Lwowie, pasaż Hausmana l. 9.) tak, że odtąd oprócz biletów do stacyi, położonych w Galicyi i na Bukowinie, sprzedawać będzie to biuro także bilety do stacyi austryackich, węgierskich i zagranicznych kolei, o ile takie bezpośrednie bilety i przy kasach kolejowych na głównym dworcu wydawane bywają.

Ze względu na przeniesienie całej ekspedycyi osobowej do prowizorycznego dworca, uprasza się P. T. Publiczność, aby dla własnej wygody zechciała zaopatrywać się w bilety jazdy w wyż wspomnianej ajencyi dzienników Sokołowskiego, Pasaż Hausmana 9, lub też w biurze informacyjnem c. k. kolei państwowych.

Lwów, w maju 1901.

C. k. Dyrekcya kolei państwowych.

Zl. 26852/VI

KUNDMACHUNG

Erweiterung des Wirkungskreises der städtischen Fahrkartenausgabestelle in der Zeitungsagentie des St. J. Sokołowski in Lemberg Passage Hausmann Nr. 9.

Mit Giltigkieit vom 15. Mai l. J. wird der Wirkungskreis der städtischen Fahrkartenausgabestelle (Zeitungsagentie des St. J. Sokołowski Lemberg, Passage Hausmann Nr. 9) dahin erweitert, dass dieses Bureau nunmehr ausser den Fahrkarten nach den in Galizien und der Bukowina gelegenen Stationen auch Fahrkarten nach denjenigen Stationen der örsterreichischen, ungarischen und ausländischen Bahnen ausgeben wird, nach welchen directe Fahrkarten an den Cassen am Centralbahnhofe erhältlich sind.

Mit Rücksicht auf die erfolgte Übertragung des gesammten Personenexpedites in den provisorischen Bahnhof wird das P. T. Publicum eingeladen, zur eigenen Bequemlichkeit die Fahrkarten in dieser Verkaufsstelle, Passage Hausmann Nr. 9 oder im Auskunftsbureau der k. k. Staatsbahnen, zu lösen.

Lemberg, im Mai 1901.

K. K. Staatsbahn-Direction.

Г. 26852/VI.

ОПОВІЩЕНЄ

Розширенє круга діланя мійского бюра продажи білєтів зелїзничих в люкали агенциі часописей Ст. І. Соколовского у Львові, пасаж Гавсмана ч. 9.

З Днем 15. мая с. р. розширяє ся круч діланя мійского бюра продажи бідєтів зелїничих (Агенця часописей Ст. І. Сокодовского у Львові, пасаж Гавасмана ч. 9) в той спосіб, що крім білємів до стацнй в Галичинї і на Буковинї, буде се бюро продавати також білети до стаций зелїзниць авастрийских, угорских і заграничних о скілько такі безпосередні білєти продає ся в касах на головнім двірци.

З огляду на перенесенє цїлоі експедиций особовоі до провізоричного двірця, упрашаэ ся П. Т. Публику, щоби зволила для власнї вигоди, куповати білєти їзди у висше згаданоі агенциі, або в бюрі інформацнйнім ц. к. зелїиниць державних ул. Красїцких ч. 5.

Лвів, в маю 1901.

Ц. к. Дирекция зелїзниць державних.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.